

EWANGELICZNE SPOTKANIE Z CHRYSYTEM I JEGO ODDZIAŁYWANIE NA SZAROŚĆ CODZIENNEGO ŻYCIA

Referat wygłosił ks. Jerzy Gansel Proboszcz Parafii Ewangelicko- Augsburgskiej przy Kościele Marii Panny podczas Legnickie Dni Chrześcijańskie, w dniu 15 października 2014 r.

Niezwykle interesującym wydał mi się tytuł przewodni tegorocznych Legnickich Dni Chrześcijańskich. Zwraca on bowiem uwagę na jeden z podstawowych współczesnych problemów, jakie dotyczą człowieka. Zwariowane tempo codziennego życia sprawia, że zwyczajnie brakuje nam czasu na odpoczynek, regenerację. Mozolna praca od poniedziałku do piątku, albo jeszcze gorzej od niedzieli do niedzieli sprawia, że z tygodnia na tydzień jesteśmy coraz to słabsi, wyczerpani, zaczyna nam brakować energii i ochoty do wszystkiego. A kiedy swoich zadań nie wypełniamy rzetelnie, z pasją i zaangażowaniem, wówczas nasza efektywność spada. Myślę, że my ludzie sami taki model życia sobie ugruntowaliśmy. Świat idzie do przodu, powstają coraz to nowe techniki, poszczególne dziedziny życia potrafią już coraz więcej, stąd jedynie człowiek musi się do tego wszystkiego dopasować. Nie jest to jednak takie proste. Bo o ile w sprzęcie, maszynach, komputerach potrafimy poprawiać parametry, ulepszać, przyspieszać ich działanie, o tyle człowiek nie jest maszyną, nie jest robotem, którego można jeszcze udoskonalić w tym chociażby kierunku, by swoją pracą się nie męczył, by potrzebował jak najmniej czasu na odpoczynek i w jak największym wymiarze mógł zaangażować się w pracę. Niestety tego poczucia często brakuje w wielkich, ale i nie tylko korporacjach, gdzie ludzi traktuje się jak maszyny, często bez jakichkolwiek emocjonalnych odruchów, bez empatii, bez zrozumienia. Czy jednak można powiedzieć, że współczesny człowiek nie jest przystosowany do otaczającego go świata? Pewnie wielu poparłoby tą tezę, uderzając od razu w nasz chrześcijański punkt widzenia i próbowałoby nam udowodnić, że człowiek wcale nie jest takim wspaniałym dziełem Boga, skoro nie potrafi nadążyć za rzeczywistością.

Tymczasem warto w tym miejscu odnieść się do pierwszych kart Starego Testamentu. Człowiek stworzony zostaje przez Boga i umiejscowiony na ziemi po to, by nad tą ziemią panował, by ją uprawiał i jej strzegł. Człowiek uczyniony został więc panem ziemi, panem swego otoczenia. Dzisiaj z kolei zastanawiam się czy to otoczenie nie stało się panem nas samych. Często bowiem to rzeczywistość wyznacza nam pewne granice, ramy. Nie mogę zejść poniżej pewnego poziomu, bo mogę stracić szansę na awans. Nie mogę pracować jedynie osiem godzin, bo jeśli nie wypracuję normy, to nie otrzymam zapłaty. Nie mogę być gorszy od innych, bo pracodawca straci moje zaufanie. I dalej. Coraz częściej niestety spotykamy się z sytuacjami, gdy ludzie, by nie wypaść z rytmu pracy decydują się na poświęcenie życia rodzinnego. Mężowie, czy ojcowie pracując z dala od miejsca zamieszkania powracają do swych domów jedynie co jakiś czas, na weekendy, bo zbyt częste przejazdy zbyt dużo kosztują, a poza tym w ciągu tygodnia w całej pełni mogą poświęcić się pracy. To koszmar, ale uwierzcie, coraz bardziej nas ten przykry fenomen dotyka. Gdzie wówczas w tej całej układance stoi rodzina, żona, dzieci? Oczywiście osoby prowadzące taki właśnie tryb życia twierdzą, że im to odpowiada, potrafią się z tym pogodzić, przyzwyczaić. Jednak jest to tylko chwilowe, bo na dłuższą metę przestanie to odpowiadać, szczególnie tym najmłodszym, którzy coraz bardziej potrzebować będą do normalnego rozwoju obojga rodziców, nie tylko matki, ale i ojca. Co z tego, jeśli ten pojawiać się będzie na jeden czy dwa dni, gdy nie będzie w stanie zaspokoić ani trochę potrzeb swych najbliższych, bo sam po tygodniu ciągłej pracy przyjedzie zmęczony i będzie marzył tylko o tym, by odpocząć. Zarobki zarobkami, łatwiej może zapewnić godziwy byt, mieszkanie, samochód, pozwolić sobie na wszystko, na co się ma ochotę, ale jeśli zaczyna się to dziać kosztem rodziny, wówczas nie prowadzi to do niczego dobrego.

Jakie więc przyjąć rozwiązanie? Co począć, by żyło nam się lepiej? Wielu powie, nie zakładać rodziny, żyć w wolnym związku, bez zobowiązań, nie płodzić dzieci, by nie mieć później z nimi problemów, iść samemu przez życie i starać się osiągnąć jak najwięcej, a jak to się uda, to potem ewentualnie pomyśleć o rodzinie. Czy jest w tym myśleniu jakaś logika? Z pewnością tak, ale. To ale każe zapytać się nam kim jesteśmy? Po co jesteśmy? Raz jeszcze więc pozwólcie, że sięgnę do Księgi, która podobno jest podstawową lekturą chrześcijanina, a za takich wciąż się w naszym kraju postrzegamy. Spójrzmy, co tam w pierwszej księdze jest napisane. *Uczył Bóg człowieka na obraz swój, na obraz Boga stworzył go, jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich. I rzekł do nich Bóg: Rozradzajcie się i rozmnażajcie i napętlajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną. Oto daję wam wszelką roślinę wydającą nasienie na całej ziemi i wszystkie drzewa, których owoc ma w sobie nasienie. Niech będzie dla was pokarmem.* Czy więc wedle Bożego porządku jesteśmy tu po to, by zaspokajać siebie samych? Nie. Od zarania dziejów przecież człowiek żył w grupie, w stadzie, w rodzinie. Ona była największą jego wartością i skarbem. Też musiał ją utrzymać i wychować, lecz nie stawiał jej raczej kosztem własnego sukcesu. Znow ktoś może powiedzieć, inne czasy, wiele się zmieniło, nie ma porównania. Otóż jest. Bo jako chrześcijanie chcemy, by mówiło się o nas, że jesteśmy stworzeni na Boży obraz i podobieństwo. To przecież tak wielki zaszczyt, duma. Tymczasem należałoby się zastanowić jak wiele jeszcze z tego Bożego obrazu w sobie zachowujemy. Jak bardzo jeszcze szanujemy Jego dzieło, otaczający nas świat, przyrodę, ziemię, a jak bardzo ją niszczymy. I wreszcie, jak bardzo utrzymujemy Jego porządek, a jak bardzo wprowadzamy nasz bałagan. Jak wiele stanowi dla nas odpoczynek, rodzina, i jak wiele stanowi dla nas chęć utrzymania więzi z Bogiem.

Czasy w jakich żyjemy należą do w miarę spokojnych. Nie ma pośród nas realnego zagrożenia, nikt nie stoi za nami z bronią przystawioną do głowy. Ta w pewnym sensie gwarancja spokoju, czy bezpieczeństwa wyzwala i zawsze wyzwalała w człowieku pewną skłonność do wytyczania własnej i od nikogo niezależnej drogi życia. Już w biblijnych czasach Izraela mamy kilka, o ile nie więcej doskonałych przykładów, jak lud Boży zachowuje się w stosunku do Boga. Gdy życie tętni urodzajem, pomyślnością, wówczas rzadko kiedy wspomina się o Bogu. Dopiero gdy przychodzi trudny czas, słychać wołanie o pomoc. Utało się więc trafne chyba dla wszystkich epok, jak trwoga to do Boga. Coś rzeczywiście w tym jest, ale należałoby też spojrzeć na to z innej strony. Izraelici, gdy coś nie działo się po ich myśli, to często ich działanie nazwać można było: jak trwoga, to od Boga. Bogu wówczas najczęściej się obrywało, do Niego były największe pretensje. Tak było przecież podczas wędrówki z Egiptu do Ziemi Obiecanej. Tam wszyscy zapomnieli, że wyszli z niewoli, że kroczą w kierunku wolności. Od tak lekarstwem na wszystkie troski okazał się być złoty cielec. Gdy Bóg zsyła z nieba mannę, znow ta relacja ze swoim ludem się poprawia, ale jedynie na krótko. Całe życie Izraela to taka sinusoida. Raz dobrze, raz źle. Gdy nastaje czas niewoli, to prorocy są tymi, którzy wołają: Jak długo jeszcze? Odpuść im, przywróć radość dla swojego ludu. Bóg wielokrotnie tę prośbę wysłuchuje, okazuje łaskę, daje nową szansę. I tak jest chyba już niezmiennie przez wieki. Bo my wcale nie jesteśmy lepsi od tych Izraelitów. Nam też, gdy dobrze się powodzi, chcemy mieć jeszcze więcej, a już na pewno więcej od sąsiada, bliźniego. Gdy z kolei dzieje źle, to najczęściej obwiniamy za to Boga. Dlaczego Bóg dopuszcza do wojen, prześladowań, cierpienia niewinnych ludzi? Wielu niewierzących to właśnie stawia za naczelną argument swego zwątpienia. Mało kto jednak dostrzega w tych teoriach fakt, że jesteśmy ludźmi wolnymi, nie jesteśmy przez Boga stworzonymi robotami i marionetkami, których krokami on steruje. To przecież byłoby bez sensu. Człowiek stworzony został, by podejmować wybory, często decydujące o jego życiu, ale za te wybory musi brać odpowiedzialność, musi ponieść ich konsekwencje. Jeśli więc Bóg dopuszczał by jedynie dobro, które czyni człowiek, a wszelkie zło tłumił w swej mocy, zaprzeczyłby jedynie pojęciu wolności. Bóg nie będzie stale naprawiał błędów człowieka.

Widać to już na samym początku, na przykładzie pierwszych ludzi, którzy za swój wybór, za swoje zło muszą ponieść konsekwencje. Bóg jasno się wyraził, co jest dobre, a co złe, jakimi wartościami należy się kierować, a jakimi nie. Stąd nie jest tak, że człowiek działa w nieświadomości. Człowiek stworzony jest do odpowiedzialności. Jest najlepszym, najbardziej rozwiniętym dziełem Boga, ma wiele zdolności, i ma też swoje sumienie, którym powinien się kierować. Dostaliśmy pewne wskazówki i ślady, którymi wystarczy podążać.

Raz jedyny tylko Bóg postanowił zapłacić za wszelkie zło, wyrządzone przez człowieka. Na krzyż Golgoty przybił to, czego powinniśmy się wstydzić. Dał wspaniały przykład miłości i poświęcił się dla człowieka. Jezus Chrystus był tym, który w swym życiu starał się pokazać Boga miłosiernego, tego, który nie chce źle dla człowieka, lecz chce go wesprzeć w ziemskim trudzie, w jego troskach i problemach. W życiu Syna Bożego dostrzec można wiele przykładów i wskazówek, które nam dzisiaj wciąż mogą się przydać. Które także nam, w otaczającej rzeczywistości mogą posłużyć ku przewartościowaniu pewnych złych schematów, które dają inne spojrzenie, na otaczający nas świat, na naszą codzienność, na życie nas samych i naszych rodzin. Które wreszcie i w nas mogą wlać ukojenie i pokój oraz pozwolą odbudować utraconą więź z Bogiem.

Przejdźmy więc do sedna tego dzisiejszego spotkania i przyjrzyjmy się owemu ewangelicznemu spojrzeniu na spotkanie człowieka z Chrystusem i jego oddziaływanie w codziennym życiu. On wszak jest tym, który na kartach Nowego Testamentu wielokrotnie uzdrawia chore relacje rodzinne, on też daje przykład jak znaleźć czas na odpoczynek. Wreszcie pokazuje w jaki sposób budować swą relację z Bogiem. Dużą inspiracją dla mnie w przygotowaniu tej prelekcji były przemyślenia i współczesna interpretacja tekstów Ewangelii ks. prof. Marka Uglorza, ewangelickiego teologa, pedagoga, wykładowcy Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie oraz prorektora Wyższej Szkoły Administracji w Bielsku - Białej, których wysłuchać mogłem podczas kilku spotkań rekolekcyjnych. Tę część mojego wystąpienia chciałbym podzielić na cztery części. 1. Jezus Chrystus uzdrowicielem domowych relacji, 2. Jezus Chrystus daje przykład jak budować swoją relację z Bogiem, 3. Jak znaleźć czas na odpoczynek, 4. Połączyć spotkanie z Chrystusem z odpoczywaniem i zdrową relacją rodzinną.

Jezus Chrystus uzdrowicielem domowych relacji.

Chciałbym byśmy na początku przyjrzeliby się dobrze znanej nam myśli historii, opowiadającej o trójce rodzeństwa. Maria, Marta i Łazarz, dobrzy przyjaciele Jezusa, u których chętnie bywał. Nie wiemy co prawda wiele na temat ich życia rodzinnego i jakiś konkretnych problemów, lecz historia zamieszczona w Ewangelii Jana skłaniać może do pewnych przemyśleń. Przyjrzyjmy się jej: **J 11,1-44**. To dość długi fragment, ale chciałbym skupić się tutaj praktycznie na samym końcu tej relacji. Tam bowiem pojawia się prawdziwe sedno problemu. Mianowicie, Jezus, który przywraca przyjacielowi życie nie reaguje podobnie niż zazwyczaj. Zwykle przecież powiada: Idź, wiara twoja cię uzdrowiła, czy odpuszczone są Twoje grzechy. Tu Jezus mówi coś zgoła innego. Rozwiążcie go i pozwólcie mu odejść. Czy czytając tę historię zwracamy uwagę na ten szczegół? Zwykle pewnie fascynujemy się tym uzdrowieniem, jak kolejnym cudem Syna Bożego. Tymczasem On nie tylko przywraca tutaj życie Łazarzowi, lecz dotyka problemu, który mógł doprowadzić go do stanu w jakim się znalazł. Marto, Mario, pozwólcie mu odejść. Nie czyńcie go niewolnikiem w swoim domu. Kto wie, może tutaj leży problem. Stłamszony dwoma nadopiekuńczymi siostrami Łazarz nie potrafi się usamodzielnić, nie ma własnego zdania i pomysłu na życie, aż w końcu umiera. Jezus przywraca mu życie, bo zwyczajnie darzy go wielką przyjaźnią, ale jednocześnie nie widzi dla jego dalszego życia miejsca w rodzinnym domu. Pozwólcie mu odejść. Pozwólcie mu żyć własnym życiem. W chwili śmierci siostry oplakują brata, ale

muszą pogodzić się też z tym, że po uzdrowieniu Łazarza w domu pozostaną same. Jezus zatem uzdrawia całą tę rodzinę, której nadaje nowe relacje.

Ciekawy problem pojawia się też w innej historii zapisanej w Ewangelii. **Mk 5,21-43**. Umiera córka Jaira, przełożonego synagogi, człowieka pewnie dobrze usytuowanego, wielce szanowanego w Jerozolimie, wszak w bliskim otoczeniu świątynnym nie znajdowali się raczej ludzie prości, czy przeciętni. Jezus znów dokonuje tutaj cudu, lecz okazuje się, że ów cud też ma swoje określone podłoże. Ponownie Jezus działa niekonwencjonalnie. Zazwyczaj uzdrawia na oczach świadków, by jak najwięcej ludzi mogło Jego cuda oglądać. Tutaj jest inaczej. Najpierw do domu Jaira zabiera tylko rodziców dziewczynki, a ze swoich uczniów tylko Piotra, Jakuba i Jana. Nie chce spektakularnej publiczności. Ta scena znów więc pokazuje, że problem nie leży wyłącznie w tym, że dziewczynka po prostu umarła. Jezus uzdrawia ją, ale jednocześnie mówi: Nic nikomu nie mówcie, tylko dajcie jej jeść. Znów ostatnie zdanie kładzie światło na całą historię. Dajcie jej jeść. Wycieńczona, wyczerpana, zagłodzona, po prostu umiera. Dlaczego? Czy w jej domu brakowało jedzenia? Trudno tak przypuszczać, skoro jej ojciec był jednym z lepiej postawionych ludzi w Jerozolimie. Może za bardzo pochłonięty był pracą, może problem leżał jeszcze gdzie indziej. Faktem jest, że Jezus pokazuje rodzicom przyczynę śmierci dziewczynki. Dajcie jej jeść, zaopiekujcie się nią, poświęćcie jej więcej czasu. Tym samym uświadamia im, że powinni być odpowiedzialni za swoje dziecko, powinni je otoczyć większą troską.

Kolejna historia znów przenosi nas do Ewangelii Jana i zabiera do Samarii, gdzie przy studni Jakubowej Jezus rozmawia z nieznaną. **J 4,1-42**. To znów obszerna, wielowątkowa historia, bo porusza między innymi problem nietolerancji i wrogości pomiędzy Izraelitami, a Samarytanami. Jezus jednak stoi ponad podziałami, nie przejmuje się faktem, że Żydzi starali się omijać te tereny, a nawet jeśli musieli tam iść, to nie wolno im było rozmawiać z mieszkańcami Samarii. Jezus łamie te stereotypy i swoją uwagę skupia na kobiecie. Znów stawia się w sytuacji sam na sam. Uczniowie w tym czasie poszli nakupić żywności. Tę studnię Jakuba czyni swego rodzaju konfesjonalem, do którego zaprasza Samarytankę. Daj mi pić! Po czym wyznaje, że sam jest prawdziwą wodą życia, której gdy człowiek się napije, stanie się źródłem nie wysychającym. Z chęcią więc niewiasta chce tej wody. Lecz jej spojrzenie blednie, gdy Jezus prosi: Przyprowadź tu swego męża. Już w tym miejscu ukazuje bardzo ważny aspekt. Po pierwsze Boży porządek, a więc małżeństwo, po drugie nie tylko ty powinnaś się napić, lecz twój mąż też, byście razem czerpali z nie wysychającego źródła. Nie mam męża, prawdę powiedziałaś, bo miałaś pięciu, a ten, którego masz teraz nie jest twoim mężem. Nie wiemy wszak jak kończy się ta historia, bo Ewangelista nie podaje nam więcej szczegółów z życia Samarytanki, jednakże na przykładzie wody Jezus pokazuje jej czym jest małżeństwo. To wzajemne dopełnianie się, czerpanie z tego samego źródła i także odpowiedzialność za drugiego.

Pozostańmy jeszcze przez moment na kartach Ewangelii Jana i przypatrzmy się kolejnej historii. **J 5,1-18**. Biedny człowiek pomyśleć można na początku. Ale to znów ciekawa scena. Autor czwartej Ewangelii nie podaje nam na co chorował ów człowiek. Wiemy, że chorował od trzydziestu ośmiu lat i nigdy nie mógł zdążyć do magicznej sadzawki Betezda, by dostąpić uzdrowienia. Jezus więc lituje się nad nim, ale znów czyni to w sposób iście duszpasterski. Pewnie gdyby chciał to z miejsca mógłby go uzdrowić, lecz On zadaje choremu pytanie: Chcesz być zdrowy? Głupie pytanie moglibyśmy pomyśleć, ale z drugiej strony spójrzmy, że ten człowiek wcale na nie, nie odpowiada. Nie ma człowieka, który wrzuciłby mnie do sadzawki, a jak sam dojdę, to inny przede mną wchodzi. W tych słowach nie widać więc chęci uzdrowienia, determinacji. Tak, chcę, uzdrów mnie! Przeciwnie, to Jezus przecież go zaczepia i zagaduje. Czy więc w ogóle on sam chciał być zdrowy, a może i wcale nie był chory, tylko robił z siebie ofiarę, by inni się nad nim litowali. O tym świadczą

choćby słowa: Nie ma kogo, kto by mnie wrzucił do sadzawki. Jezus więc bez ogródek mówi: Wstań, weź swoje łoże i chodź. Wstań człowieku, przestań czynić z siebie ofiarę, weź się za siebie i żyj. Przestań wiecznie narzekać. Ów człowiek to doskonałe uosobienie wielu ludzi, którzy całkiem nieźle sobie radzą, żyjąc i żerując na litości innych. Ja jestem taki biedny, ktoś w końcu mi pomoże, zlituje się nad moim losem. Po co mam się wysilać, skoro mogę być na garnuszku innych. Takich ludzi też spotkamy na naszych drogach. Jezus tymczasem im wszystkim powiada: Wstań, weź swoje łoże i idź. Zaczynij żyć, załóż rodzinę, a przestań uważać się tylko nad sobą, bo inaczej nigdy nie zasmakujesz szczęścia.

Wreszcie na temat Jezusowego spojrzenia na rodzinę wiele wniosków można wyciągnąć, śledząc życie Syna Bożego w towarzystwie swoich uczniów. Wiele przykładów można by teraz przytoczyć, ale tam też czasami trzeba dokonać uzdrowienia. Podczas burzy, Jezus gani mało wierność swych towarzyszy, Piotra musi nazwać szatanem, bo nie myśli o sprawach boskich, lecz ludzkich. Prostować też musi Jakuba i Jana, którym wydaje się, że są tak wspaniali, że ich miejsce jest po prawicy i lewicy Chrystusa. Wreszcie duszpastersko rozmawia z Piotrem, który po trzykroć się wypiera swojego Mistrza. Chrystus jest też tym, który umywa nogi i pokazuje w dzień Ostatniej Wieczerzy, jak służyć innym, jak miłować bliźniego. Jak tworzyć społeczność, w tym także rodzinę, tak by panowała w niej zgoda, jedność, szacunek i zrozumienie. By jeden drugiego uzupełniał, a nie wywyższał się, poniżając drugiego. Ten problem często jest dostrzegalny tam, gdzie małżonkowie nie potrafią docenić siebie nawzajem i zamiast się wspierać, szanować swoje zalety, to tylko wyliczają swoje wady. Kłótnia zastępuje więc pokój i niszczy stopniowo łączące więzi. Społeczność uczniów Jezusa to także więc swego rodzaju rodzina, od której wiele możemy się nauczyć.

Jezus Chrystus daje przykład jak budować swoją relację z Bogiem.

Dobra relacja z Bogiem to także nadzieja na dobre relacje z ludźmi, szczególnie z tymi, z którymi żyjemy na co dzień. Tu też znajdziemy w Ewangeliach kilka przykładów. Na początek przyjrzyjmy się ślepemu imieniem Bartymeusz. **Mk 10,46-52**. Klasyczna historia uzdrowienia, powiedzielibyśmy. Usilne wołanie o pomoc, Panie, zmiłuj się nade mną. Konkretne pytanie: Co chcesz? Co chcesz, abym ci uczynił? Chcę widzieć, Panie. Idź, wiara twoja uzdrowiła cię. Wiara i ufność w Boże działanie. Człowiekowi nie raz jej brakuje. My często stajemy przed Bogiem, prosimy Go o coś, ale nasza prośba jest tak zdeterminowana, że my sami w to nie wierzymy. Trudno więc o spełnienie. Ta historia daje nam przykład zawziętości, dążenia do celu, wołania za Chrystusem i ufnej wiary w spełnienie. Nad tym warto się zastanowić, tak, by i nasze modlitwy miały sens.

Spójrzmy teraz na dwóch modlicieli, o których czytamy w Ewangelii Łukasza. **Łk 18,9-14**. Dziękuję, że nie jestem taki jak inni. Że ja jestem ten najlepszy, nie kradnę, nie oszukuję. Dziękuję, że po prostu jestem wzorem do naśladowania. Bóg jednoznacznie przekreśla takie nastawienie. Nie chce relacji z człowiekiem, który nie ma w sobie ani za grosz pokory. Stąd przykład celnika, który stoi z daleka i ze szczerego serca wyznaje: Boże, bądź miłosierny dla mnie grzesznemu. On znajduje łaskę w Bożych oczach, bo umie przyznać się do błędu, do własnych słabości i jedynie w Bogu, a nie w sobie samym szuka pokoju. To także wskazówka dla nas, byśmy nigdy siebie nie stawiali za wzór przed innymi. To jedynie rodzi pychę, a przecież Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym okazuje łaskę.

O Bożej łasce, ale i niezwykłym duszpasterskim wyczuciu świadczy też kolejna historia, którą chcę przywołać. **J 8,1-11**. Kobieta przyłapana na cudzołóstwie w myśl żydowskiego prawa godna jest potępienia i śmierci. Jezus jednak działa po swojemu. Najpierw pozbywa się świadków, by na osobności w jedynie kilku słowach zwrócić uwagę tej kobiecie, że czyni źle. Kto jest bez grzechu, niech rzuci w nią kamieniem, proszę. Nikt się nie

znalazł. Ja też cię nie potępię, ale idź i nie grzesz więcej. Te słowa, wszak wprost rzeczywiście nie ganią, ale z pewnością poszły w piętę tej kobiecie. Ona w tej chwili doskonale wiedziała, że zrobiła źle. Czy więcej nie cudzołożyła, tego oczywiście nie wiemy. Wiemy zaś jedno, Chrystus nie potępia nas od razu, nie karze za błąd, nie wymierza jak surowy sędzia sprawiedliwości, lecz daje szansę poprawy. Nam w naszej codzienności, często poplątanej, także wielokrotnie okazuje łaskę. Czy jednak wypełniamy Jego polecenie? Idź i nie czyn tego więcej.

Innym razem Jezus, zapytany kto jest bliźnim moim, odpowiada: Idź i ty czyń podobnie. **Łk 10,29-37**. Dobrze znana nam historia o napadniętym człowieku, którego kolejno omijają kapłan i lewita. Zatrzymuje się pewien Samarytanin i dostrzega w tym poturbowanym po prostu człowieku, takiego jak on sam i naturalnym dla niego jest chęć niesienia pomocy. To świadectwo, że dobre uczynki płyną z wiary i miłości. Nie mieli dla pokrzywdzonego czasu ci, którzy zapatrzeni są w siebie, nie chcieli się może pobrudzić, albo szkoda im było czasu. Lituje się ten, którego by najmniej o to podejrzewano. To znów oczywiście przykład na to, że Jezus nie czyni różnicy między ludźmi i pokazuje, że każdemu należy nieść pomoc w potrzebie, bez względu na pochodzenie, czy status społeczny. Jednak ów Samarytanin jest uosobieniem człowieka, który wiernie kroczy Bożym śladem i wypełnia swoje powołanie. Niesienie pomocy potrzebującemu nie stanowi więc dla niego problemu. Jak to bywa z nami? Często przez wielkie C chcemy nazywać się chrześcijanami, a w prostych sytuacjach odwracamy się plecami od innych. Wiadomo, że dziś trzeba rozróżnić kto rzeczywiście potrzebuje pomocy, a kto zwyczajnie jest naciągaczem. Jednak sądzę, że i tak mamy wiele form i wymiarów, by tę pomoc nieść, niekoniecznie materialnie. Czasem zwykły gest, uścisk dłoni, czy ciepłe słowo jest więcej warte i potrzebne. Nam też Chrystus mówi: Idź i ty czyń podobnie.

Wszędzie jednak, gdzie mowa jest o dobrej relacji z Bogiem, Jezus zwraca uwagę na modlitwę. W niej tak naprawdę następuje prawdziwe zbliżenie i zjednoczenie ze Stwórcą. Modlitwa tworzy pewną społeczność i jednocześnie nawiązuje relację. Jezus mówiąc w Kazaniu na górze o modlitwie, zwraca uwagę na prostą, szczerą modlitwę. Ona nie musi mieć bogatych słów, nie musi być wyszukana, ułożona przez najlepszych. Ona przede wszystkim płynąć ma z serca, z wiarą i ufnością. Tych, co krzyczą w świątyniach i chcą swą modlitwą zafascynować innych, Jezus nazywa obłudnikami, albo wręcz poganami. Nie bądźcie wielomówni jak poganie, ale ty gdy się modlisz, wejdź do komory swojej. A zatem cisza, spokój, zaduma, medytacja, spotkanie sam na sam z Bogiem. Z dala od gwaru i hałasu, z dala od tłumów. Rozmowa twarzą w twarz. Chrystus też takiej modlitwy często szukał. Często uchodził sam na górę, czy drugi brzeg morza, by w ciszy i spokoju po prostu się pomodlić. Czy w naszej rzeczywistości mamy na tę modlitwę czas? Choć krótką chwilę przed pracą, czy pójdziem spać na szczerą rozmowę z Bogiem. Nie taką rutynową formułkę, którą zmawiamy, a myślimy już o czymś innym. Podziękuj Bogu za kolejny dzień, poproś o siły, o prowadzenie, przyznaj się do swych słabości, a potem idź z Bożym błogosławieństwem do kolejnego dnia.

Jak znaleźć czas na odpoczynek.

To niezwykle ważne pytanie w kontekście naszego życia. Tak często przecież jesteśmy przemęczeni, znużeni, brak nam chwili wytchnienia, bo ciągle za czymś biegamy, od obowiązków do obowiązków i jak wspomniałem już na początku nie jesteśmy jakimiś robotami, którym od czasu do czasu wystarczy wymienić baterie i działają dalej, lecz jesteśmy ludźmi, którzy zwyczajnie czasem potrzebują odetchnąć. Potrzebował tego i sam Jezus. Może czytając Nowy Testament rzadko spotykamy momenty, by nasz Pan odpoczywał, bo z reguły albo chodził z miejsca na miejsce, albo nauczał, albo uzdrawiał. Tymczasem już na początku dziejów Bóg ustanowił dzień siódmy, dniem odpoczynku, dniem

regeneracji do nowego tygodnia. W jaki sposób korzystał z tego Jezus. Biblia nie podaje nam ku temu wielu przykładów, ale jednak one są. Spójrzmy na fragment z Ewangelii Marka. **Mk 2,35-39**. Wczesnym rankiem przed świtem Jezus wstał i poszedł w puste miejsce. Czytamy, że poszedł się modlić, ale przede wszystkim chce poszukać ciszy, spokoju, wytchnienia, побыć trochę w samotności. Ta sytuacja oczywiście dziwi innych, na czele z Piotrem. Jak to Ty tu sam, a tam tyle ludzi na Ciebie czeka, szukają Cię. Co mówi Jezus? Pójdźmy gdzie indziej, tam też mnie potrzebują. On zatem nie chce przywiązywać się do jednego miejsca. Z całą pewnością znalazłoby się tam tylu potrzebujących, że Jezus miałby co robić. Jednakże On ma na myśli też innych, chce pójść w inne miejsce, a może chce wyruszyć w drogę, która pozwoli się wyciszyć i zwyczajnie odetchnąć. Jezus odpoczywa także podczas pamiętnej burzy na morzu. Oto uczniowie są przerażeni, przejęci trwogą podczas sztormu, tymczasem ich Mistrz śpi. To niedopuszczalne, my giniemy, a Ty śpisz? O małowierni, mówi Chrystus, dlaczego jesteście tacy bojaźliwi. Przecież jestem z wami.

Świadectwem odpoczynku i wytchnienia jest też z pewnością wspólna wieczerza. Mamy kilka takich obrazów w Ewangeliach, kiedy to Chrystus na koniec dnia każe swym uczniom przygotować wspólną wieczerzę, po to, by razem spożyć posiłek, razem napić się wina i odpocząć, zrelaksować się, nabrać sił. Oczywiście my bardzo symbolicznie pojmujemy słowo wieczerza, często kojarząc je wyłącznie z tą ostatnią przed ukrzyżowaniem. Jednak nie tylko w taki sposób możemy o wieczerzy myśleć. Wspólny posiłek, kolacja, czy obiad, także tworzy pewną atmosferę, relację, wyzwala poczucie więzi, pozwala się zrelaksować. O tym warto też powiedzieć w kontekście Niedzieli i jej wymiaru w naszej codzienności.

Swoistą Niedzielą w życiu ludzi opisanych przez Ewangelistę Marka, było spotkanie z Jezusem na pustkowiu. **Mk 6,35-41**. Tłum ludzi, w liczbie ponad pięciu tysięcy zgromadził się wokół Jezusa i słuchał Jego nauczania. Nie wiemy konkretnie o czym akurat w tym momencie mówił nasz Pan, ale faktem jest, że owa lekcja trwała dość długo, gdyż zdążyło zrobić się późno. Uczniowie chcą rozproszyć tłum, lecz Jezus ma inny plan. Trzeba zjeść wspólną wieczerzę. Nie można puszczać do domów ludzi głodnych. Nakarmili swe serca Dobrą Nowiną, ale teraz trzeba nakarmić ich ciała. Jezus czyni więc kolejny cud, sprawiając, że nikt nie odchodzi głodny, każdy najeść się może do syta, a ponadto zostaje jeszcze dwanaście koszy okruchów. To rzeczywiście swoista Niedziela, odpoczynek, lekcja i wspaniała wieczerza na koniec dnia. A jednocześnie przykład i dla nas, jak najlepiej spędzać wolny czas i przygotowywać się do kolejnych tygodniowych zmagania. Na ile jesteśmy w stanie z tego przykładu czerpać i na ile potrafimy go wykorzystać w naszej codzienności. W naszym chrześcijańskim życiu to Niedziela jest tym dniem, który w sposób naturalny skłania do obcowania z Bogiem. Jak jednak wygląda Niedziela w życiu przeciętnego człowieka? Czy można połączyć jeszcze należny po całym tygodniu pracy odpoczynek ze spotkaniem z Chrystusem? A może spotkanie z Chrystusem jest swoistym relaksem i ładowaniem akumulatora?

Połączyć spotkanie z Chrystusem z odpoczywaniem i zdrową relacją rodzinną.

Jezus Chrystus mówi: Ja jestem krzewem winnym, wy jesteście latoroślami. W tych słowach wybrzmiewa jedna podstawowa prawda. Wszyscy siebie nawzajem potrzebujemy. Wszyscy jesteśmy członkami jednego ciała, jednego krzewu. Powinniśmy być za siebie odpowiedzialni. To odnieść można śmiało w kontekście rodziny, ale także i w kontekście Kościoła. Tu też wszak tworzymy pewną jedność i mamy do wypełnienia określone zadanie. Wszyscy potrzebujemy więc rodziny i jako chrześcijanie potrzebujemy też Kościoła. Co jednak jeśli w tym wszystkim brakuje czasu, czy miejsca na odpoczynek. Jezus Chrystus na kartach Ewangelii powiedział kiedyś, że sabat jest dla człowieka, a nie człowiek dla sabatu. Myślę, że śmiało można w ten sam sposób powiedzieć o Niedzieli. Ona jest dla człowieka. Tak samo i Kościół jest dla człowieka, a nie tylko odwrotnie. Często o tym zapominamy i

złóscimy się na przeciętnych ludzi, że w Niedzielę szerokim łukiem omijają kościelne mury. Chrześcijanin powinien chodzić do Kościoła, wszak trzecie przykazanie każe nam dzień święty święcić, lecz tak samo ten dzień święty ma stanowić wytchnienie, wyciszenie, pokój, uleczenie. Tymczasem często w Kościołach słyszy się ciągłą krytykę, nagonkę, albo poruszanie tematów kompletnie nieadekwatnych do tego miejsca. To sprawia, że człowiek nie chce w taki sposób się regenerować, bo często wracając z takiego niedzielnego nabożeństwa wraca jeszcze bardziej zmęczony niż po całym tygodniu w pracy. Trudno więc dziwić się czasem, że ludzie chętniej odpoczywają na przykład na łonie natury niż chcą słuchać bełkotu z kościelnych ambon.

Przed Kościołem, czy Kościołami stoi wielkie wyzwanie i wielka próba i pytanie, czy jest jeszcze w stanie zapewnić człowiekowi w Niedzielę wytchnienie i odpoczynek? Ja sądzę, że tak, ale tylko wówczas, gdy jako duchowni skupiać się będziemy na tym, na czym powinniśmy, i gdy czerpać będziemy z wzorca, jaki pozostawił nam Chrystus. Inaczej nasze świątynie będą coraz bardziej puste. Tymczasem kościelne ławki naprawdę mogą służyć duchowemu relaksowi, zbudowaniu wiary i ufności, prawdziwemu czerpaniu Bożej Ewangelii o miłości, pokoju i zbawieniu. Musimy jednak czuć się w nich komfortowo, jak u siebie, jak ci ludzie, zgromadzeni wokół Chrystusa, którzy oderwani od problemów codzienności nabierają sił na kolejny dzień. Wówczas i nam uda się zaczerpnąć nowego powietrza, nowego tchnienia i energii. Wówczas i nas cieszyć będzie gdy całą rodziną pójdziemy do Kościoła i wsłuchiwać będziemy się w Boże Słowo, gdy pokrzepiać będziemy się Jego Sakramentem i łączyć z nim poprzez pieśni i modlitwy. Dbajmy o to, do czego zostaliśmy powołani, dbajmy i doceniajmy to, że mamy rozum i jako chrześcijanie jesteśmy Bożym ludem wybranym. Chciejmy jak najwięcej czerpać z przykładu Chrystusa, a nasze życie będzie z pewnością lepsze, bogatsze duchowo i obfitować będzie w Boże błogosławieństwo. Tego z całego serca Wam Drodzy i sobie pragnę życzyć.

Dziękuję Państwu za uwagę.

Modlitwa.

Chrystusie, Ty, który jesteś naszym zbawieniem, Ty, który pobudzasz nas do nowego życia, wskaż nam drogę, którą powinniśmy podążać, wskaż kierunek, w którym powinniśmy iść. Ucz nas czerpać z Twojego przykładu, ucz korzystać z Twojej nauki i pozwól zastosować jej treści w naszej codzienności. My wszyscy mamy swoje własne zmartwienia i troski, nam także często brakuje czasu i wytchnienia. Naucz nas szanować własny czas i własne życie. Pozwól cieszyć się rodziną, ucz budować swój dom na trwałym fundamencie. Pozwól nasycić się Twoim chlebem i daj, abyśmy siebie nawzajem nim karmili z miłością i poszanowaniem. Prowadź nas i błogosław. Amen.